



AKADEMIA
SZTUK
PIĘKNYCH
W GDAŃSKU



Prof. ASP dr hab. Jacek Staniszewski
Pracownia Propagandy Społecznej
Wydział Grafiki ASP w Gdańsku

13.08.2022/Sopot

Recenzja pracy Dominiki Wirkowskiej...oops....Dominiki Raczkowskiej pt. „Fanzin: Amatorskość jako metoda” sporządzona na podstawie przesłanej mi dokumentacji.

Już sam początek tej recenzji jest trochę jak moje nieudane stąpienie z podwinięciem nogi. Podwójna egzystencja autorki schowana za dwoma nazwiskami. Jedno z nich jest rodzajem pseudonimu na rzecz popełnionych przez nią zinów. Autorka zina jest trochę wyjęta poza prawem bawiąc się anarchizującą formą, którą ulepiła. Wchodząc w rolę barbarzyńcy z klasą. Trochę jak Zorro w masce, który zręcznie władał ostrzem wycinając stylowe Z, tak w przypadku autorki i jej zinów owe „Z” jak zin jest równie zręcznie powycinane. Najlepiej by było żeby powstało w starym stylu przy pomocy nożyczek, kleju... ale D.Wirkowska nie ujawnia w swojej pracy jak tworzy swoje dzieła, pozostaje domysł, że jest to robota w pełni digitalna, powstała w komputerze. Bynajmniej nie jest to zarzut... takie czasy... choć czytając rodzaj zachwyty autorki nad sposobem pracy Zamecznika, jego eksperymentach manualnych, wielokrotnych realnych na papierze duplikatach później macerowanych graficznie, ubarwianych farbą i filtrami zastanawia mnie jak by wyglądał taki fanzin posklejany z kserówek, wycinków, dorysowań własnych, nietrzymania formatu i wielu innych jakże bliskich fanzinom „niedoskonałości”. Z jednej strony powstałe i przedstawione w dokumentacji fanziny mają to „coś”, czyli ducha takich wydawnictw, ale z drugiej strony jest w nich rodzaj estetyzacji stron wynikający pewnie, co by tu nie ukrywać z szacunku i rodzaju „wizualnego zakochania” w pracach bohaterów tychże wydawnictw. Byłoby to zadanie bardzo trudne dla świadomego odbiorcy, zajmującego się grafiką by, niekochać takich „geniuszy” jakimi są bez wątpienia panowie Tomaszewski, Zamecznik i Stanny. Zresztą autorka sama w swojej pracy pisemnej ten rodzaj uwagi dla nich wyznaje. I powiedziałbym jest to słuszna reakcja. Wirkowska tak pozwoli sobie wprost autorkę pracy nazywać cytując wypowiedzi Tomaszewskiego omawiające opuszczenie terytorium chwały związanej z profesjonalizmem na rzecz „wyzerowania się”,

powrotem do bycia w pełni amatorem, trochę to przypomina znane już wypowiedzi, że z biegiem lat obrastamy w wiedzę i sprawność w formach, ale gubimy świeżość i rodzaj naiwności, które posiadaliśmy w dzieciństwie radośnie utrwalając świat kredkami, nie znając czy też nie potrzebując żadnych reguł albo zasad, twórczość czysta, by nie powiedzieć najczystsza poza jakąkolwiek oceną. Także „wyzerowanie” jest rodzajem trochę sztucznego powrotu do niewiedzy. Czy to jest możliwe? W sumie jest. Picasso opuszczając ulubiony przez wszystkich swój tzw. „okres różowy”, a potem „błękitny” wyzerował się tworząc kubizm. Może niedokładnie to ująłem, ale wystarczy obejrzeć, jaką metamorfozę przechodzi motyw byka w jego pracach, by efekt finalny (byk linearny) tak minimalistycznie ujęty przez twórcę mówi: „znowu jestem dzieckiem, hurrra”. Wyzerowanie. Czy jest to jedyne wyjście by zacząć od nowa? Czy cała edukacja, upodobania, rytuały nabyte zaczynają być balastem i raczej tworzą z nas gatunek istoty do wyginiecia spowodowanego nadmiernym samorozwojem? Czy zachwyty nad prostotą, odruchem podobnym akcji serca, jedną sylabą czy też ciszą jak w utworach Cage’a jest jedyną właściwą drogą, a raczej brakiem jej? Zacytuję w tym miejscu słowa, które wydają mi się w tej recenzji adekwatne do zamiarów Wirkowskiej. Kiedyś napisałem je względem swojego postępowania w sztuce cyt.: „Są dwie koncepcje realizowania się w tzw. sztukach pięknych oraz życiu jako takim. Jedna jest oparta na dość ułomnej wierze, że poznawanie reguł, przepisów oraz zasad pomoże w wykreowaniu dzieła „artystycznego” jak też pozwoli na prowadzenie swojego życia bezpiecznie. Tą drogą kroczą osoby, które potrzebują wsparcia stosownymi przepisami. Starają się nie popełniać błędów mając zaufanie do zasad, które uznali za swój kodeks postępowania. Są pilnymi uczniami kreślącymi idealne literki w swoich zeszytach na siatce trzech linii pilnując, aby nie przekraczały wyznaczonych dla ich poprawności terytoriów. Przyjęte zasady są dla nich jak poręcze wzdłuż schodów ułatwiające wchodzenie. Druga koncepcja na sztukę mi bliższa oparta jest na czystym chaosie pozbawionym reguł porządkujących. Chaos niczym droga w ciemności przez las, a w zasadzie brak tej drogi. Idący zdaje się wyłącznie na intuicję, która w żaden sposób nie jest w stanie go chronić. Co rusz ulega większym lub mniejszym urazom. Stając się coraz bardziej poobijany mutuje się w nowy gatunek podobny rybom żyjącym na dużych głębokościach bez światła. Takie życie mocno ograniczone w realia odwdzięcza się bogactwem duchowych doznań i prowadzi do nieprzewidywalnego samorozwoju. Rodzaj samotności tam głęboko blisko dna pozbawionej zasad to wolność dla artysty.” Wracając do tytułu pracy doktorskiej: „Fanzin: Amatorskość jako metoda”. W prezentowanych trzech publikacjach odnajduję zarówno entuzjazm do twórców i ich dzieł prezentowanych jak też rodzaj własnej inwencji, a to za sprawą dynamicznego montażu wszystkich elementów, jakimi są zdjęcia, ilustracje i teksty. Jednocześnie muszę zauważyć pewną „poprawność” w stosowaniu layoutów. Efekt, który miał być amatorski jednak nim nie jest. Czuje się pracę profesjonalistki. Strony z tekstami niby niepoprawne jednak naśladują dawne szpalty gazet z dzielącymi kolumny liniami. Podejrzewam, że tzw. amator nie odwoływałby się do aury gazet dawnych. Można powiedzieć, że amator w tym wypadku wykazał się wysoką kulturą. Niby barbarzyńca, a jednocześnie smakosz. Nie odnoszę się do treści ani wyborów w tych wydawnictwach, by nie powiełać autorki. Kiedyś, parę lat temu studentka trzeciego roku grafiki zadała pytanie, a raczej to była refleksja cyt.: „dlaczego wciąż się odwołuję do Szkoły Plakatu Polskiego. Sposób mówienia i intonacja wyrażały raczej dezaprobatę, po co wiecznie mielić ten „problem”, przecież nowe pokolenie jest do przodu i ma własne pomysły. W tej wypowiedzi czuło się znużenie a jednocześnie

rodzaj arogancji. Przy okazji tej recenzji zastanawiam się jak ta osoba zrobiłaby fanzin o tych trzech twórcach, jak by ich „potraktowała?”, co stanowiłoby jej wybór?, czy by miała szacunek? czy też traktowałaby to jako zlecenie jak każde? Czy pozbawiona entuzjazmu stałaby się amatorką bardziej niż profesjonalistką? Zapewne nie. Powiem więcej lepiej, by osoby, które nie odczuwają, że tak powiem „mięty” do obszaru, jakim mają się zająć niech będą od tego z daleka. Amator także musi czuć potrzebę by wykonać coś swoją głową i rękami. Jako kontekst ostatniego zdania odwołam się do fanzinów punkowych jako produktu ekstra dołączanych do płyt winylowych. Najbardziej podobały mi się zawsze produkcje Jello Biafry z zespołu Dead Kennedys. Tytan pracy. Nieprawdopodobne dywanowe w szczegółach wykonywał projekty posługując się analogowo jak to się teraz mówi przy użyciu nożyczek. Spod jego ręki wyszły ziny-gazety wielostronicowe pełne zmontowanych zdjęć, tekstów i nagłówków. A jednocześnie kompletny amator, ale nie taki zwyczajny, ale obdarzony talentem. Nie jeden profesjonalista patrzył pewnie na jego prace ze szczerym podziwem. Ale to jest zupełnie inna „bajka”. Doceniam w pracy pani Dominiki Raczkowskiej podejście do wybranych przez nią person. Monumenty, ale z założenia pokazani bez czerwonego dywanu i ochów i achów. Wszystko zmontowane tworzy rodzaj nerwowego diagramu danej osoby, swoiste wizualne EKG, w którym są zapisy, rytmy powtarzalne, uderzenia obrazu i zamierzona arytmia od czasu do czasu. Jednocześnie jest to duże kompendium wiedzy o poszczególnych twórcach. Nawet dla antysystemowców i penetrujących współczesne obszary są to publikacje ważne i atrakcyjne. Przeglądając portfolio odnajduję też próby przełamania tzw. poprawnego projektowania w zaburzeniach obrazu jak i layoutów. W poprzednich realizacjach też są widoczne ślady cięć szybkiego montażu. Znaczące nagrody i wyróżnienia, organizacja wystaw i udział w kursach, zajmowanie się promocją wydziałową, prowadzenie pracowni projektowania graficznego jak też współtworzenie pracowni projektowania mody, wszystko to daje mi przekonanie, że mam do czynienia ze świadomą, dynamiczną twórczynią, która zarówno dba o fundament historii projektowania jak też stara się wytyczać swoje własne szlaki.

Konkluzja

Po zapoznaniu się z całością przedstawionej mi dokumentacji z pełnym przekonaniem wnioskuję o nadanie stopnia doktora sztuki pani Dominice Raczkowskiej. W pełni na ten tytuł zasługuje.

Amisiewicz